

Pamięci niewygodnej kronikarz

- Dlaczego Ożasz Schachner nie wrócił po wojnie do Jordanowa, tylko mieszkał do 1947 roku w Krakowie? - pyta Grzegorz Miśkiewicz, muzyk, kompozytor i historyk badający dzieje jordanowskich Żydów, z którym rozmawia Józef Figura.

- Goldfinger, Krieger, Schachner, Baumfeld, Egberman to nazwiska, które dziś zupełnie nie brzmią „po jordanowsku”. Próżno szukać ich w książce telefonicznej.

- A przecież mieliśmy wspólną historię. Nawet jeśli nie do końca na płaszczyźnie społecznej, bo Żydzi byli dość zamkniętą grupą, to była wspólna płaszczyzna geograficzna, lokalna. O tym się nie pamięta, nie mówi, nie pisze. Była społeczność, a dziś w świadomości nie istnieje. Starsze pokolenia jeszcze pamiętają, ale młodzi po prostu nie wiedzą.

- Ale i tą pamięcią rządzą 2 skrajności. Jedni mówią wyłącznie o bohaterach Polakach, którzy ryzykowali życiem całej rodziny, ratując Żydów, inni widzą tylko Jedwabne i Polaków jako morderców.

- Nie można popadać w skrajności. Mamy piękną kartę pomocy Żydom podczas okupacji. Nawet jeśli jedni robili to bezinteresownie, a inni liczyli na jakąś korzyść. Ale nawet ci pierwsi po wojnie bali się do tego przyznać, by nie być oskarżonymi, że tym sposobem się wzbogacili. Niestety, były też przypadki donoszenia Niemcom, a nawet zbrodni.

- Tym bardziej że sytuacja sprzyjała, a Niemcy to podsycał.

- Największa demoralizacja występowała na wsi, tam też było najwięcej donosów. Przecież gdyby Żydzi się wtopili w społeczność, to by sobie spokojnie żyli. Tam nie było, jak w mieście, posterunków, raz na jakiś czas przejeżdżał jakiś patrol. Gdyby nie donosicielstwo, ci ludzie mogli sobie żyć dalej. Zastanawiam się, czy jest jakiś przypadek żydowskiej rodziny na terenie Polski, która mieszkałaby sobie gdzieś na wsi i przeżyła wojnę w spokoju.

- Licząc na pomoc jednych, można było ucierzeć od innych.

- Tuż po wojnie były tzw. sierpniówki, procesy, w których sądzono za współpracę z Niemcami. Barbara Engelking w książce „Jest taki piękny, słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942-45” pisze o Ożaszu Schachnerze z Jordanowa. Byli ludzie, którzy mu bezinteresownie pomagali, jak wymieniony przed niego w powojennych zeznaniach chłop Sałachna, ale byli i inni chłopcy, którzy go wydali.

- W tych zeznaniach pojawia się też dramatyczna opowieść o Żydzie Timbergu, postrzelonym w nogę i w twarz, który chodził po Jordanowie, błagając, by ktoś go ukrył, opatrzył rany. Na drugi dzień zaszło się na policję. Zastrzelili go na miejscu.

- Nie było żadnej taryfy ulgowej. To, że zgłosił się sam nie działało na jego korzyść.



Grzegorz Miśkiewicz w swojej pracowni. Tu przede wszystkim komponuje muzykę, ale też zajmuje się drugą pasją - historią jordanowskich Żydów.

- Skąd się bierze ta dzisiejsza niepamięć o Żydach? Wyrzuty?

- Może... Przecież wtedy można było zabić Żyda bez konsekwencji. Prędzej Niemiec, nawet z grupy egzekucyjnej, która zajmowała się masowymi mordami, mógł trafić do więzienia, jeśli zabił dla przyjemności, a nie na rozkaz. Były przypadki, że i nasi partyzanci w różnych miejscach toczących się walk z wrogiem, rabowali Żydów, a potem mordowali, żeby ci ich nie wydali. Ale to nie znaczy, że wszyscy tak robili.

- Jedyna pozostałość po tamtej społeczności to cmentarz żydowski. I pomnik upamiętniający mord na serpentynach.

- Dziś mało kto wie, gdzie jest kirkut, chociaż jego mur widać z głównej drogi. Pozostałe tam nieliczne macewy są tak zarosnięte, że najlepiej iść tam wcześniej wiosną, gdy trawa jeszcze wszystkiego nie zasłoni. Podczas wojny wiele kamiennych macew Niemcy zabrali do Rabki, gdzie była Szkoła Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Schule der Sipo und SD). Tam komendant Rosenberg wymyślił sobie, żeby zrobić z nich schody. Długo też macewy wałowały się w korycie pobliskiego potoku. Było ich bardzo wiele. Po wojnie utworzono w Rabce cmentarz żydowski, którego nigdy wcześniej nie było - powstał tylko dlatego, że zamordowano tam około 400-500 Żydów. Z tych odnalezionych macew zbudowano pomnik. Nikt nie patrzył, jak je zbierano i układano - to było zupełnie przypadkowe. Potem okazało się, że macewa z grobu pierwszego rabina Izraela Schreibera i jego żony Hindy (z domu Nebenzahl), są obok siebie.

- W Jordanowie, jak na cmentarz dużej gminy żydowskiej, zajmujący niegdyś ponad pół hektara, nie zostało wiele nagrobków.

- Jordanów był chyba jedną gminą województwa krakowskiego, gdzie największy odsetek ludności żydowskiej mieszkał poza miastem i częściowo zajmował się rolnictwem. Sama gmina obejmowała 35 miejscowości od Rabki po Suchą Besskidzką. To była duża społeczność. I duży cmentarz. Dziś mamy do czynienia z jego pozostałościami, choć wciąż skrywa wiele tajemnic, zwłaszcza tych z okresu II wojny światowej.

- Badając historię jordanowskich Żydów, odpowiada pan też na prośby tych, którzy poszukują bliskich, przodków?

- Tak było między innymi w przypadku rodziny Egbermanów, która mieszkała w Jordanowie, przy torach w obrębie stacji kolejowej. Mieli duże gospodarstwo, służbę. Jeszcze przed wojną większość wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, a tutaj została niktła część rodziny. Nestor Szymon Egberman zmarł, pozostał tu jego syn - Roman. Podejrzewali, że został zamordowany, ale nikt nie wiedział gdzie i w jakich okolicznościach. Powojenny proces sądowy o „uznanie za zmarłego” również niczego nie wyjaśniał. Podczas wojny wielu Żydów wywożono do Makowa, gdzie w willi Marysin mieściła się filia zakopiańskiej placówki Gestapo. W 1964 roku dokonano ekshumacji pochowanych tam 146 ofiar. I ja na tej listce znalazłem Rumaka Egbermana, choć jego nazwisko było zapisane z błędem, jako „Ecerman”. Zamordowano tam też Jettę i Różę Egberman. Po ekshumacji szczątki zostały pochowane na cmentarzu w Wadowicach. Zdjęcie zbiorowej mogiły, otrzymane od zarządcy cmentarza wysłałem rodzinie, która wreszcie mogła uporządkować sobie tę historię.

- Jettę Egberman pojawia się też w opisywanej przez pana historii powojennej.

- Po niej ktoś przejął działkę i dom. Zachowało się pismo z 1945 roku,

w którym nowa „właścicielka” wnosi o zalegalizowanie jej dzierżawy „kilku parcelek intabulowanych na Jettę Egberman, które zajmują od 2 lat”.

- Z drugiej strony trudno mieć komuś za złe, że zajął dom, który i tak był pusty. To nie wina nowego właściciela, że poprzedni zostali wymordowani.

- Żydzi, którzy przeżyli, wiedzieli, że nie odbiorą swojego majątku. Także raporty, jakie płynęły z polskiego państwa podziemnego do rządu w Londynie mówiły, że taka jest postawa ludności polskiej. Dlaczego Ożasz Schachner nie wrócił po wojnie do Jordanowa, tylko mieszkał do 1947 roku w Krakowie? Po prostu się bał.

- Miał pan już rozmowy w stylu: weź, zajmij się czymś innym, bardziej pożytecznym?

- Bezpośrednio nie. Ale znajomi mówili mi, że spotykali się z pytaniami, co ja z tego mam. Oficjalnie, w oczy nikt mi niczego takiego nie powiedział.

- Otwiera pan puszkę Pandory.

- Chciałbym, żeby tak nie było. W rodzinach albo ludzie już tego nie wiedzą, bo tajemnicę nosił w sobie nestor, dziadek, albo się czegoś obawiają. W Nowym Targu skala zjawiska była jeszcze większa. Rozumiem, że ludzie nie chcą o tym mówić. Majątek Żydów, który przejmowali Niemcy - nabywali w wyniku różnych licytacji miejscowi. Zaraz po wojnie wszelkie te umowy zostały unieważnione, więc trzeba było zawrzeć je na nowo, przed nową władzą.

- Historia miesza się z teraźniejszością. Pozostaje pytaniem, na ile historyk powinien ujawniać fakty dotyczące żyjących?

- Sam się zastanawiam dwa razy, nawet ujawniając nazwiska skazanych

za współpracę. Choć oni robili, co robili, to dylemat jest. Bronisław Hajda był mordercą, strażnikiem w obozie w Trawninkach. Był skazany... choć nie do końca. Odnaleziony został dopiero w 1997 roku w Stanach Zjednoczonych. Zarzucano mu współudział w zamordowaniu od 300 do 700 więźniów obozu w Treblince. Po wojnie groziła mu kara śmierci gdyby nie to, że udało mu się uciec. W USA nie mógł zostać osądzony, ponieważ prawo zabrania skazywania obywateli za czyn nie popełnionych na terenie Stanów Zjednoczonych. Można było jedynie pozbawić ich obywatelstwa i czekać na ekstradycję. Ale w zasadzie nikt Hajdy nie chciał przyjąć. Polska nie była zainteresowana. Niemcy też, tym bardziej że przecież nie był niemieckim obywatelem. Jako bezpieczeństwa nie doczekał się zasadzonej ekstradycji i zmarł w 2005 roku. Jeszcze większym zbrodniarzem był Emil Wilczek, granatowy policjant, który działał na terenie Jordanowa i okolicznych miejscowości.

- Wciąż patrzymy na Żydów przez pryzmat Holokaustu.

- Znalazłem w archiwach kompletny statut jordanowskiej gminy żydowskiej. Tu opisany jest świat, po którym dziś nie ma ani śladu. W książce, którą przygotowuję, opisuję też normalne życie, a było bardzo bogate!

- Kiedy będziemy mogli ją przeczytać?

- Nie jest tak łatwo książkę wydać. Kogo to dziś interesuje?

- A skąd się wziął pomysł na badanie historii Żydów jordanowskich?

- Może to jakiś lokalny patriotyzm jordanowski, może chęć odkrycia historii zupełnie zapomnianej? Nikt nie o tym nie wie i ja też niemal nie wiedziałem.